Rok VI. 15-go Lutego, 1887 r. Nr 3

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów; W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

PO LATACH DZIESIĘCIU

Dziesięć lat wkrótce upłynie od czasu, kiedy po raz pierwszy wśród społeczeństwa naszego podniosło się nowe hasło, kiedy po raz pierwszy robotnicy dźwigneli sztandar, na którym jasnemi głoskami błyszczy potężne słowo: „*Socyjalizm!*“

Przyjrzyjmy się dziejom tego dziesięciolecia i porównajmy je z owym okresem, kiedy to jeszcze wśród szeregów roboczych panowała głucha cisza, zdajmy sobie sprawę z ruchu rewolucyjnego, który ożywia zastępy pracowników, a wówczas zrozumiemy lepiej, co nam na przyszłość czynić wypada; wówczas znajdziemy odpowiedź dosadniejszą dla tych wszystkich, którzy zacierają ręce i tryumfują, ilekroć działalność partyi socyjalistycznej, prześladowanej na każdym kroku, osłabnie na chwilę, przycichnie, — ilekroć więzienia przepełnią się ludźmi, walczącymi za sprawę proletaryjatu, — ilekroć wyjdzie ukaz, zapowiadający nowy ucisk, nowe prześladowania, a obręcz niewoli zaciśnie się silniej na szyjach nieszczęśliwych ofiar.

Przeciwników naszych przeraża każdy silniejszy objaw ruchu; twarze ich blednieją na widok fal socyjalistycznej agitacyi, porywających za sobą nowe zastępy proletaryjatu. I czemże wrogowie odpowiadają na naszą działalność? W przerażeniu zdobyć się oni umieją tylko na gwałt, którym cechuje się każdy środek wprowadzony przez nich do walki. Lecz gwałt, lecz brutalna siła to ostateczności, poza któremi przeciwnicy nasi nic już nie widzą, po za któremi czeka ich otchłań, zkąd po upadku nie podniosą się więcej Najsilniejszymi czuli się oni wówczas, kiedy robotnik nieświadomy słuchał ich w pokorze, z namaszczeniem, był ich potulnym służką,—kiedy zamiast pism socyjalistycznych czytywał złoty ołtarzyk i owe ckliwe broszury, prawiące o miłej zgodzie z fabrykantem, majstrem, właścicielem większej posiadłości, o tem, że wszelki opór przeciw uciskowi jest zbrodnią ze strony ciemnego najmity. Ale czasy się zmieniły. Dzisiaj ów najmita porównywa interesy klasy, do której należy, z interesami wyzyskiwaczy i widzi jasno, że między tymi dwoma odrębnymi wiatrami nie masz zgody, że tylko walka codzienna, nieustanna rozstrzygnąć może zwycięztwo na korzyść milijonów ludu roboczego. I to właśnie zrozumienie, ta świadomość interesów klasowych wśród proletaryjatu przestrasza klasę panującą. Dawniej bywało inaczej. Po upadku ostatniego powstania szlachta polska połamała szable, któremi pragnęła wykrzesać dla siebie Polskę od morza do morza i używać, jak dawniej, złotej wolności pijąc, sejmikując gwarnie i obdzierając chłopów ze skóry. Zarzucono myśl zbrojnego powstania, a zabrano się do wygodniejszej roboty. Poczęto na gwałt zakładać fabryki, sklepy, magazyny i umieszczać kapitały w wielkich przedsiębiorstwach. Hulaszcza, obżarta, pijana, głupia szlachta poszła nakoniec po rozum do głowy; — podawszy rękę bankierom i kapitalistom niemieckim i żydowskim, zwróciła się z kapitałami na pole przemysłowe i pogodziła się od razu ze znienawidzonym rządem carskim. I rozpoczął się okres tak zwanej „pracy organicznej.“ Niekażdy może z czytelników wie, co to jest owa praca organiczna“, ale zrozumie zaraz, jeżeli powiemy, że gdy:

„Spekulantów sprytnych garść nieliczna
„Robotników trudem się wzbogaca
„To się zowie „praca organiczna,“
„Tak jest, bracie, „organiczna praca.“

Panowie fabrykanci „pracowali“ niezmordowanie, opychając kieszenie złotem, wyzyskując robotnika już nie w drobnych warsztatach, ale w wielkich, na sposób zachodnio-europejski urządzonych, ogniskach przemysłowych. Piśmidła burżuazyjne na różne nuty poczęły wielbić „zbawienną, prawdziwie obywatelską działalność“ nowo powstającej burżuazyi. Kto więcej fabryk założył, kto więcej ciągnął zysków z pracy robotnika, czyj trzos był pełniejszy, ten mógł być pewny, że go wkrótce ogłoszą „ojcem narodu.“ I namnożyło się wkrótce tych opasłych, opływających w rozkosze i dostatki „ojców ojczyzny,“ ale kiedy wzrost ich liczyć można było na dziesiątki, to proletaryjat fabryczny mnożył się tysiącami. Potrzeba było pomyśleć o tych tysiącach głodnych. Pisma, podtrzymywane przez młodą burżuazyję, poczęły im prawić o „dobrodziejstwach chlebodawców,“ o korzyściach, jakie przynosi przemysł wielki, o „narodowem bogactwie,“ „oświacie“ i „samopomocy.“ Niektórzy z robotników czuli, że ze słów ich opiekunów przebijają kłamstwo i obłuda, ale robotników takich było niewielu.

Burżuazyja tymczasem łowiła ryby w mętnej wodzie. Czasami tylko, gdy wyzyskiwanie przebrało zwykłą miarę, garstka robotników stawiła opór. Tak np. w Galicyi robotnicy urządzili kilka strejków, ale ponieważ nie byli należycie zorganizowani, ponieważ poprzednio nie przygotowali się na wypadek dłuższego bezrobocia, rzadko też z utarczek tych wychodzili zwycięzko. Tymczasem przemysł rozwijał się dalej, wzrastały zastępy proletaryjatu. Robotnicy ujrzeli się naraz skupieni w wielkich masach. Stan dotychczasowy musiał się odmienić. Zmianę tę przyśpieszył z jednej strony przykład życia i ruchu robotników zachodniej Europy, gdzie kapitalizm rozwinął się wcześniej, z drugiej zaś ruch socyjalistyczny rosyjski. Rozpoczęła się i u nas agitacyja rewolucyjna. Robotnicy zrozumieli znaczenie i siłę nowych odżywczych prądów. Dotychczas panowała duszna, ciężka atmosfera, panowała ciemnota i spokój martwy, teraz wyrąbano nowe okna, przez które wpadły jasne promienie słońca i obudziły nowe życie.

Poczęto się tajnie zgromadzać. Na zebraniach odbywała się gorąca propaganda zasad socyjalizmu. Teraz dopiero zrozumiano należycie znaczenie takich słów, jak: „chlebodawca,“ „samopomoc,“ „bogactwo narodowe“ i t. p. „Chlebodawcą“ nie jest kapitalista, ale robotnik, który swą pracą żywi i utrzymuje wszystkich. Kapitalista posiada w swych rękach maszyny, fabrykę i t. p. środki produkcyi, dzięki którym może bez żadnych ze swej strony wysiłków pobierać nadwartość, wytworzoną przez robotnika. Ten ostatni nie otrzymuje wszystkich owoców krwawej swej pracy; kapitalista, wynajmując go do roboty, płaci robotnikowi tyle tylko, ile mu niezbędnie potrzeba na podtrzymanie życia i zachowania sił do nowej pracy. Robotnik zatem, choćby najpilniejszy, nie może zaoszczędzić kapitału, nie może składać pieniędzy, to też i namawianie go do pilności, do „samopomocy“ jest tylko szyderstwem ze strony kapitalisty. „Bogactwo narodowe“ w dzisiejszym ustroju jest fałszem, którym kapitaliści mydlą oczy nieświadomym.

Bogactwo wprawdzie się zwiększa ustawicznie, ale nie jest ono narodowem, to znaczy nie należy do całego społeczeństwa, jeno do nielicznej garstki wyzyskiwaczy.

Nakoniec „oświata“ póty będzie czczym frazesem w ustach opiekunów ludu, póki robotnik wraz z rodziną cały dzień tracić będzie na uciążliwej we fabrykach pracy i póki w szkołach uczyć będą bredni i fałszów, mających na celu nie rozświecać, ale podtrzymywać ciemnotę umysłów.

Agitacyja socyjalistyczna wykazała marność i bezczelność tej nauki, którą burżuazyja karmiła robotników. Po obaleniu zasad wiary kapitalistycznej zrozumiano z łatwością, co robotnikom czynić, czego żądać należy. Póki w rękach kapitalistów będą fabryki, maszyny, ziemia, materyjały surowe, póty robotnik wiecznie będzie nędzarzem. Kto pragnie znieść niewolę ekonomiczną, ten musi zażądać, ażeby wszystkie, wymienione wyżej środki produkcyi, stały się własnością wspólną pracujących. Wówczas dopiero „bogactwo narodowe“ będzie prawdą, kiedy każdy członek społeczeństwa będzie mógł z niego korzystać.

„Samopomoc," polegająca na oszczędzaniu zarobionych przez robotnika pieniędzy, jest mrzonką. Natomiast robotnicy powinni się organizować solidarnie i liczyć na własne siły w walce z kapitalizmem i państwem dzisiejszem. Taka tylko „pomoc własna" przyniesie niezawodnie korzyść klasie pracującej.

Wreszcie, ażeby oświata była prawdziwie społeczną, potrzeba żądać ograniczenia dnia roboczego, zakazania pracy dzieci, ogłoszenia swobody słowa, swobody towarzystw i zebrań, wyrugowania ze szkoły nauki religii, którą klechy ogłupiają młodociane umysły. Oto była treść owej tajnej propagandy.

Po zebraniu każdy z uczestników wracał do domu innym człowiekiem. Prąd nowy objął szersze koła robotnicze, aż wreszcie podniósł się potężny okrzyk: „Hurra, swobody, fabryk i ziemi!" i rozniósł się daleko po szerokich obszarach naszego kraju. Ale wrogowie nasi czuwali pilnie. Najczynniejszych agitatorów uwięziono i zasądzono na turmę i Sybir.

W Galicyi ruch socyjalistyczny począł się również szybko rozwijać. We Lwowie założono „Pracę", pismo, które w krótkim czasie stało się obrońcą najgorliwszym interesów proletaryjatu. Na zgromadzeniach publicznych, w których częstokroć brało udział 700 — 800 robotników, podnoszono coraz to nowe żądania, domagając się powszechnego głosowania, normalnego dnia roboczego, zniesienia cenzury, swobody towarzystw i zebrań i t. p. Napróżno komisarze policyi krzyczeli: „gwałtu," grozili zamknięciem zgromadzenia; groźby swej nieraz wykonać nie mogli, tłum robotników bowiem zatarasowywał drzwi i dopóty trzymał policyjantów w sali, póki zgromadzenie nie ukończyło swych obrad. Policyja zakazała śpiewać publicznie pieśni „Czerwony sztandar", ale zakaz mógł tylko dodać zapału ludziom, którzy w zwrotkach rewolucyjnego marszu widzieli powiedziane swoje najserdeczniejsze uczucia. Wśród ciszy nocnej na skrętach ulic przed gmachem policyi, przed namiestnictwem, przed fabrykami, koszarami słyszeć się dawała wspaniała nuta robotniczej pieśni. Życie poczęło drgać przyspieszonem tętnem, masa robocza wznosiła w górę czarne dłonie, grożąc panującym klasom. I znowu zaraz po pierwszych objawach agitacyi więzienia lwowskie i krakowskie zapełniły się rewolucyjonistami.

W Poznańskiem, gdzie szlachta i księża utrzymują lud roboczy w strasznej ciemnocie, rozpoczęła się również działalność socyjalistyczna, na którą rząd pruski odpowiedział więzieniem, a polska prasa katolicka i burżuazyjna świętem oburzeniem, szlachetną denuncyjacyją i nikczemnem oszczerstwem.

Tak więc na całym obszarze ziemi polskiej miejsce dawnych marzeń i dążeń patryjotycznych zajęły dążenia socyjalistyczne. Pierwszy początek zrobiono. Hasła rewolucyjne z szybkością iskry elektrycznej rozniosły się po kraju. Ale była to tylko wstępna praca. Po agitacyi, po pierwszem rozbudzeniu umysłów potrzeba było przystąpić do jednoczenia, do organizowania grup pojedynczych. Tymczasem zabrano się energicznie do wydawnictw robotniczych. Ukazały się ciekawe broszury socyjalistyczne, wydawane bądź w kraju, bądź za granicą, dokąd udali się ludzie, którzy zdołali uniknąć więzienia i mimo straży żandarmskiej wymknąć się z kraju, ażeby przygotować się w Szwajcaryi lub Francyi do nowej pracy i wrócić znowu potajemnie do szeregów roboczych. Wydawnictwa i życie codzienne powiadamiały robotników o rzeczywistem ich położeniu i utwierdzały ich w zdobytych zasadach. Kiedy wśród proletaryjatu obudziła si świadomość, kiedy począł on się baczniej przyglądać dzisiejszemu ustrojowi, wówczas na każdym kroku przekonywał się o prawdzie nowych zasad. Fabrykant, majster wydzierali mu owoce pracy, wobec najmniejszego oporu oddawali go w ręce policyi. Prasa szlachecka i burżuazyjna nazywała dążenia robotnicze zbrodnią, denuncyjowała albo cieszyła się z każdego pogromu ludzi, oddanych sprawie klasy pracującej. Rząd tłumił zmowy bagnetami i kulami, więził, karał, konfiskował pisma.

Cóż zatem dziwnego, że robotnik zrozumiał wreszcie, iż rząd dzisiejszy to nikt inny jeno przedstawiciele burżuazyi, szlachty, duchowieństwa, że, chcąc dobić się wolności i równości, nie dosyć walczyć z kapitalistami, z fabrykantami, nie dosyć prowadzić walkę ekonomiczną, ale potrzeba zarazem walczyć z państwem, które jest najpotężniejszym kapitalistą, podtrzymującym, broniącym interesów klasy panującej zapomocą niezliczonej mocy wojska, policyi, żandarmeryi, biurokracyi. Okazała się zatem konieczność walki politycznej, domagania się udziału równego w rządzie, w parlamentach, sejmach. Nie dosyć na tem, życie nauczyło robotników odróżniać hasła fałszywe od prawdziwych. Demokratyczni patryjoci uśmiechali się dawniej do poczciwego ludku, który podczas powstania mógłby nastawiać piersi za „wymarzoną ojczyznę." Teraz ci sami słodkokwaśni patryjoci obrzucili socyjalizm mianem zarazy, szerzącej się wśród „młodszej braci." Robotnicy odrzucają dążenia patryjotyczne. Widzą oni aż nadto dobrze, że fabrykant-patryjota okrada ich, że szlachcic-patryjota wyzyskuje swoje robocze bydło — wiejski proletaryjat rolny, że dziennikarz-patryjota, któremu dłoń smaruje burżua, rzuca gromy na klasę wyzyskiwaną, wielbiąc tych, którzy mu płacą. Czyż w obec tego można mówić o bratniej zgodzie całego narodu, o podaniu ręki bredzącym o „ojczyźnie" przeciwnikom, którzy go we własnym interesie podburzają do nienawiści przeciw rosyjanom, niemcom i t. p. Robotnik wie dobrze, że wszędzie klasa robotnicza walczy ciężko z własnymi gnębicielami, że zwycięstwa rychłego oczekiwać można wtedy, jeżeli robotnicy wszystkich krajów podadzą sobie dłonie, połączą się w potężną armiję międzynarodową i wspólnemi siłami obalą istniejący ustrój. Doświadczenie codzienne przekonało go, jak rządy obawiają się międzynarodowej działalności roboczej, jak spieszą sobie wzajemnie z pomocą przeciw zbuntowanym robotnikom, zawierają święte przymierza, organizują tajną policyję, która powiadamia się wzajemnie o każdym ruchu rewolucyjonistów, o każdym wypadku groźnym.

Wszak dyrektor policyi krakowskiej, który podczas ostatniego powstania ścigał patryjotów, zwrócił się do socyjalistów z wyrzutem, że zaniedbują spraw ojczyzny, że zamiast patryjotycznych pieśni śpiewają rewolucyjne. Obecnie i policyja jest patryjotyczną, gotowa ona na całe gardło śpiewać „Jeszcze nie zginęła," byle tylko robotnicy zapomnieli o międzynarodowej łączności, bo w niej rządy widzą dla siebie największe niebezpieczeństwo.

Oto w głównych zarysach przedstawiliśmy te zasady, do zrozumienia których doprowadziły naszą robotniczą klasę wydawnictwa socyjalistyczne i doświadczenie życiowe zdobyte wśród codziennej walki. Na samej tylko agitacyi poprzestać nie można, robotnicy, pragnąc cel swój osiągnąć, muszą się organizować w partyję. Wszak przeciw ścisłej organizacyi klas panujących działanie pojedynczych grup i jednostek będzie bezskuteczne. To też od lat kilku powstała organizacyja partyjna.

Na widownię wystąpiła partyja „Proletaryjat." Od tego czasu walka prowadzi się regularniej, rząd despotyczny spotyka się na każdym kroku z oporem partyi, która gromadzi środki do walki dobrze obmyślanej, staje w obronie zagrożonych interesów całej klasy roboczej. Bez organizacyi nic przeprowadzić nie można; wrogowie potrafią stłumić pojedyncze usiłowania, ale nie stłumią, nie zagłuszą solidarnych wystąpień masy. Zmowa tylko wówczas będzie się mogła udać, jeżeli strejkujący robotnicy trzymać się będą zgodnie i połączonemi siłami złamią upór fabrykanta. Współudziału w rządzie domagać się może tylko zsolidaryzowana klasa robocza. Gdziekolwiek spojrzymy, przekonamy się, że tylko silna organizacyja zwycięża. Od chwili utworzenia się wśród robotników zorganizowanej partyi rewolucyjnej, ruch socyjalistyczny stanął na właściwym poziomie. Może on w pewnych chwilach osłabnąć, zwłaszcza wśród strasznych prześladowań ze strony rządu, lecz wkrótce znowu nabierze nowych sił. Zorganizowana partyja rzuci się znowu do pracy, nawiąże się znowu agitacyja, znów się rozpoczną zmowy, podniosą się z wiekszą jeszcze siłą żądania równości i swobody. Na wszystkich punktach atakowany wróg będzie się musiał uciekać do nowych gwałtów, do pomocy żandarmeryi i wojska, lecz z czasem i wojsko zawiedzie, boć wojsko to nasi bracia, synowie, towarzysze, to również robotnicy przebrani tylko w szyniel żołdacką. Aż wreszcie przyjdzie dla nas chwila ostatecznego zwycięstwa. Pamiętajmy, że tem bliższą ona będzie, im lepiej zrozumiemy interesy nasze, im więcej pracy poświęcim na agitacyję naszych zasad, im silniej zacisną się węzły klasowej solidarności, na której oprzemy organizacyję robotniczej rewolucyjnej partyi.

Robotnik.

REFORMY NA DZIŚ

I.

Jak je ludzie rozumieją?

Często daje się słyszeć głos o socyjalizmie, a mianowicie, że zanim słońce wejdzie, rosa oczy wyje. Przyznają więc, że socyjalizm ma być słońcem, ale sądzą, że na dziś on nie wystarcza, że trzeba na dziś innej polityki, która, choćby słońcem nie była, zapobiegłaby jednak nędzy na tyle, by módz jakoś przebić się przez ten świat niesprawiedliwości.

Nie dziwimy się wcale, że takiego rodzaju rozumowanie może znaleść posłuch w klasie robotniczej. Ten argument, który ma na celu wykazać, że socyjalizm jest zawczesnym, w gruncie rzeczy nie nas, socyjalistów, oskarża, jeno dzisiejszy porządek społeczny. Bo cóż on mówi? nic innego, jak to, że dzisiejsze urządzenia społeczne są tak podłe, tak rujnujące byt ludności pracującej, iż — by ratować życie — trzeba robić cośkolwiek bądź, trzeba łatać, trzeba sztukować. Tak samo może mówić człowiek obdarty, który nie ma za co kupić porządnej sukmany; on powie: łatajmy, zszywajmy, sztukujmy jakoś nasze łachmany, by nie wystawiać naszego ciała nagiego. Czyż ten człowiek, co chce łatać swe łachmany, występuje przeciw nowej, całej i porządnej sukmanie? Czyż on mówi, że nowa sukmana nie ma sensu ani pożytku? Czyż on nawet mówi, że taka sukmana nie przydałaby mu się? Wcale nie: przeciwko nowej sukmanie on nic nie mówi. Nie mając jednak nadziei nabyć takowej, stara się on z tych strzępów, które ma, zrobić coś. Otóż socyjalizm to jest nowa sukmana, bo socyjalizm jest nową formą urządzeń ludzkich, którą społeczeństwo przyjmie i przyjąć musi, bo dzisiejsze urządzenia straciły swoją siłę, są już łachmanami. Ponieważ

jednak nie czujemy się jeszcze na siłach zaprowadzić nowych porządków społecznych, z drugiej zaś strony trudno nam wyżyć pod uciskiem niesprawiedliwości dzisiejszych porządków, nie dziwno więc wcale że zjawia się u niektórych żądanie nie zupełnej i gruntownej zmiany urządzeń ludzkich, ale powierzchownych ulepszeń, łataniny, której zadaniem ma być choć jaka taka ulga.

Widzimy więc, że wszystkie gadaniny o socyjalizmie, jako o rzeczy zawczesnej, którą powinny wyprzedzić różne reformy, w gruncie nic socyjalizmowi nie zarzucają, tak samo, jak łatki nie mogą się wywyższać nad nową i całą sukmaną. Idzie teraz tylko o to, by wartość tych reform ocenić i zobaczyć, na ile się one przydać mogą. Trzeba więc każdą proponowaną reformę rozbierać szczegółowo; myślimy to zrobić w naszym Przedświcie. Dziś jednak musimy jeszcze kilka słów powiedzieć o znaczeniu ogólnem, jakie nadają tym reformom.

Słowo reforma znaczy wszak przeinaczenie, polepszenie. A zatem kto chce reform, ten przyznaje, iż to, co istnieje, jest złem, potrzebuje być zreformowanem, ulepszonem. Jeżeli więc przeciwnicy socyjalizmu mówią o potrzebie reform, to w jednym punkcie przyznają oni nam, swym wrogom. słuszność, a mianowicie, że dzisiejszy porządek jest zły i że potrzebuje naprawy. Łatwo zrozumieć, że burżuazyja nie z dobrego serca przyznała nam wadliwość dzisiejszego ustroju społecznego. Trzeba było właśnie tej długiej i wytrwałej agitacyi socyjalistycznej, by zmusić naszych przeciwników do przyznania wadliwości ustroju dzisiejszych porządków społecznych. Póki klasy pracujące nie podnosiły prócz skarg żadnego głosu buntu, póty przeciwnicy nasi na narzekania ludu pracującego żadnej nie zwracali uwagi. Dopiero powiewający sztandar rewolucyi socyjalnej zniewolił klasy panujące do ustępstw na korzyść mas pracujących. Pierwszem ustępstwem było to, że burżuazyja głośno oświadczyła potrzebę reform.

W tem jednak przyznaniu się burżuazyi do wadliwego urządzenia dzisiejszych porządków jest polityka burżuazyjna, skierowana przeciw klasom pracującym. Socyjalizm bowiem mówi o zmianie gruntownej, burżuazyja mówi o możności łatania. Przytem jest i inne niebezpieczeństwo i inne sidło, które dzisiejsze klasy panujące zastawiły na lud pracujący.

Różnica między patryjotami politycznymi burżuzyjnymi, zarówno demokratami, jak i konserwatystami, a socyjalistami jest między innemi ta, że pierwsze narzucają się ludowi na przewódzców, opiekunów i dobroczyńców, podczas kiedy socyjaliści jasno i wyraźnie mówią, że wyzwolenie klasy pracującej może być tylko jej własnem dziełem. Socyjaliści nie występują do ludu jako jego dobroczyńcy, opiekunowie lub mesyjasze, jeno jako bracia, jako członkowie tej wielkiej rodziny, która się zowie ludem robotniczym i mówią mu: tylko ty sam, twemi własnemi rękami możesz zerwać pęta, które cię przykuwają do niedoli. Dlaczego socyjaliści tak mówią? Dlatego, że chodzi im o prawdę; mówią więc do ludu: oto jakie są twoje interesy, jeżeli będziesz świadomym twych interesów i zorganizujesz się w jedną klasę pracującą, to dobijesz się swego wyzwolenia. Socyjaliści zatem przedewszystkiem żądają, by lud pracujący obudził się ze swego uśpienia, by zorganizował się w jedną klasę i by szedł o własnych siłach, świadomy swych interesów.

Otóż organizowanie się ludu w jedną klasę jest dla naszych panów największem niebezpieczeństwem. Z oddzielnym bowiem robotnikiem pan da sobie radę; z klasą zaś robotniczą walczyć mu nie sposób będzie. I nietylko oddzielny kapitalista nie może walczyć z robotnikami, zorganizowanymi w klasę, ale cała klasa kapitalistów i panów z ich rządem i wojskiem będą się musieli poddać woli ludu, gdy tenże wystąpi jako klasa zorganizowana.

To więc dążenie socyjalistów, by lud pracujący nie przestawał się organizować i występować jako klasa, jest najwięcej nie na rękę klasom panującym. By wzrastające dziś organizacyje robotnicze rozbić, rządy i kapitaliści obiecują reformy i nieraz dają masom pracującym pewne ustępstwa. Widzicie — powiadają oni — że możemy polepszać wasz byt; spuśćcie się więc na nas i nie występujcie tak wojowniczo, jak wam doradzają socyjaliści.

Co jednak spowodowało klasy panujące do zrobienia ustępstw? Nie z własnego wszak natchnienia przyznały one wadliwość tych porządkow, które im dają przywileje, ludowi zaś ucisk i nędzę. Właśnie wojownicze wystąpienia klasy pracującej zmusiły rząd i panów do ustępstw, którychby inaczej nie zrobiono. Z tego klasy pracujące powinny wynieść naukę, że tylko w organizacyi klasowej leży zbawienie ludu, że tylko za pomocą walki klasowej możemy się dobić wyzwolenia acy.

Kto głębiej wniknie w politykę socyjalistów, ten się przekona, że ma ona na celu zarówno zwycięztwo ostateczne, które będzie miało miejsce wtedy, gdy przy wspólności narzędzi pracy nastąpi organizacyja pracy, jak i walkę codzienną, którą robotnik w fabryce lub na roli prowadzić musi ze swymi wyzyskiwaczami. Powiedzieliśmy już wyżej, że socyjaliści nie narzucają się ludowi jako mesyjasze, a tylko nawołują lud do organizacyi, mówiąc wyraźnie, że w ich własnych rękach leży ich zbawienie, że od ich świadomości i organizacyi zależy ich wyzwolenie! Ztąd wynika pierwsze zadanie socyjalistów: organizacyja klasy robotniczej. Organizacyja ta musi być klasową.

Co to jest organizacyja klasowa? Jest to organizacyja, która rozumie i broni interesy swej klasy, która za punkt wyjścia ma interesy swej klasy. My chcemy znieść panowanie klas i dzielenie społeczeństwa na klasy. Ale znieść porzadek klasowy można wtedy tylko, gdy klasy ciemiężone rozumieją swe interesy, w obronie których łączą się w organizacyję klasową. Niewolnik, który chce się wybić z niewoli, przedewszystkiem musi się skupić ze swymi braćmi niedoli, z niewolnikami jak i on uciskanymi, i razem bronić interesów swych, interesów niewolniczej klasy. Czyż to nasza wina, że dziś społeczeństwo podzielonem jest na klasy? Czyż to wina uciskanych, że oni są *klasą* uciskaną? Nie! To, że istnieją klasy, wynika z samego porządku dzisiejszych urządzeń ludzkich. Ponieważ więc społeczeństwo jest podzielone na wyzyskujących i wyzyskiwanych, na uciskających i uciskanych, na kapitalistów i najemników, ponieważ zarówno bogactwa jak i rządy są w rękach jednej klasy, trzymającei w zależności od siebie wszystkie inne klasy, więc koniecznem jest, by ci co cierpią, złączyli się, skupili się — a to w celu wywalczenia dla siebie równości i sprawiedliwości. Widzicie więc, że organizacyja ludu pracującego powinna być klasową, to jest opartą na interesach swej klasy i walczącą z klasą panującą, dzierżącą w swem ręku narzędzia pracy i bogactwa społeczne, a tem samem i rządy.

Jak dalece słusznem jest to żądanie socyjalistów, by lud pracujący skupił się w organizacyi klasowej — widzimy to codziennie na licznych i rozmaitych przykładach. Przypuśćmy, że na pewnej fabryce zmniejszają płacę roboczą. Każdy robotnik, który chciałby się obronić od tego zdzierstwa, może walczyć ze swym przedsiębiorcą tylko w takim razie, gdy się zmówi ze swymi towarzyszami. Ogólna zaś zmowa będzie mogła liczyć na powodzenie, jeżeli ci, co się zmówili, mogą się zabezpieczyć od przybycia innych robotników, mogących się podjąć pracy po niższej cenie. Gdzie robotnicy rozumieją swój interes — tam jeden drugiemu nie będzie podrywał płacy, bo wie, że kapitalista liczy i spekuluje na głód i na niezgodę klasy pracującej, że zatem jutro może go spotkać nowe obniżenie płacy zarobkowej (łonu). Oprócz tego kapitalista może czekać, robotnik zaś zagrożony jest śmiercią głodową, jeśli nie ma zarobku. Kapitalista może więc tak spekulować: obniżę płacę; moi najemnicy mi zastrejkują to prawda, i ja wtedy stracę, bo maszyny będą stać; ale moi najemnicy nie mają i tynfa przy duszy, więc długo nie wytrzymają strejku; w końcu się poddadzą i będą pracować za mniejszą płacę — i oto tym sposobem odbiję sobie w krótkim czasie na zdzieraniu zarobku to. co straciłem podczas strejku. Tak spekuluje kapitalista i robotnicy zginęliby w walce, gdyby nie pomoc, którą oni otrzymują od swych towarzyszy i która pozwala im nieraz dotrzymywać placu i postawić na swojem. Dlaczego zaś towarzysze im pomagają? Dlatego, że ich interes tego wymaga, dlatego, że oni czują się solidarni ze strejkującymi, czują się członkami jednej i tej samej rodziny, jednej i tej samej klasy. Widzicie więc, czytelnicy, że potrzeba organizacyi klasowej dla ludu pracującego nie jest wymysłem socyjalistów, jeno koniecznością wypływającą z dzisiejszych urządzeń społecznych. Każdy robotnik odczuwa tę konieczność; socyjaliści, chcą tylko, by masy robotnicze zrozumiały całą doniosłość tej potrzeby, by tę organizacyję utrwaliły i zrobiły z niej narzędzie dla walki na dziś i na jutro, dla walki z jednym kapitalistą i z całą klasą kapitalistów, dla walki o reformy i ustępstwa oraz dla ostatecznego zwycięztwa nad wyzyskiem, dla rewolucyi socyjalnej.

A teraz już jesteśmy na dobrej drodze, by zrozumieć znaczenie reform.

Czyż doświadczony robotnik może przypuścić, że wygrany strejk da mu już zupełny dobrobyt? Nie! On wie, że wygrana ocala go tymczasem tylko od zbytniego zdzierstwa, że w dodatku dodaje otuchy do walki z wyzyskiwaczami w obronie swych praw. Tak samo ma się rzecz i z reformami. Jak człowiek, potrzebujący nowego ubrania wie, że łataniną zaradzi on tylko na czas jakiś, by tymczasem módz jakoś przetrzymać, tak samo i rozumiejący swój interes robotnik wie, że wszelkie reformy i ustępstwa, których się może dobić od dzisiejszego porządku, są jeno łataniną, która z rozmaitych względów się przyda, ale że w gruncie trzeba mu nowej sukmany to jest nowego urządzenia społecznego, w którem by nie było najmu. Reformy zatem mogą być najwyżej ową łataniną, o której była mowa; one mogą mu pozwolić odetchnąć tymczasem, skupić swe siły i nabrać nowych sił, by dalej walczyć.

Socyjaliści więc nie są wcale przeciwko reformom na dziś, jeno uważają, że te półśrodeczki nie powinny nam mącić naszego umysłu, by tymczasem zapomnieć o głównym naszym celu, to jest o zupełnem wyzwoleniu pracy z pod zależności kapitalisty. Socyjaliści nie tylko nie są przeciwni owym reformom, ale owszem pomagają robotnikom w zdobyciu takowych, bo ciągle prawiąc o konieczności organizacyi klasowej ludu pracującego, wytwarzają zeń silną armiję, która wciąż naprzód postępuje i zarówno swą siłą jak i postrachem, który ona rzuca na wrogów swych, zdobywa sobie od dzisiejszych panów i rządów coraz to nowe ustępstwa.

Jednocześnie jednak socyjaliści mówią: Baczność! Pamiętajcie bracia, że każda taka reforma, każde ustępstwo jest dziełem waszej organizacyi, waszych walk. Jeżeli więc dacie się uwieść słowom i polityce panów i wpuścicie waszych wrogów do waszych szeregów, to nietylko zagradzacie sobie drogę do nowych zwycięztw, ale także narażacie się na utratę tego, coście sobie już wywojowali. A zatem pamiętajcie o organizacyi! Nie zapominajcie, że póki jesteście najmitami, póty stanowicie *klasę* uciskaną, wyzyskiwaną. Siła wasza jest w organizacyi waszej i w świadomości waszych interesów *klasowych*, która każe wam prowadzić bezustanną walkę ze swymi wrogami, przywłaszczycielami waszej pracy. Broń złożyć można tylko wtedy, gdy się wroga pokonało ostatecznie, -- a zatem gdy dobijecie się takiego urządzenia społeczeństwa, które wam zapewni wszystkie owoce pracy waszej.

Następnie mówią socyjaliści: pamiętajcie, że reformy to tylko łatanina starych rzeczy, a nie nowy porządek, oparty na zupełnej sprawiedliwości i równości. Trzeba więc naprzód zbadać wartość każdej reformy, każdej łatki, czy ona się nadaje czy nie. Następnie zaś nie trzeba się nią ograniczać, bo bądź co bądź jest ona łatką, ktora pozwala wam tylko przetrzymać jakiś czas a nie jest jeszcze nowym strojem, którego wam potrzeba.

Jaka zaś korzyść może być z reform? Jedna tę, druga ową korzyść przynieść może. Nie można ryczałtem o nich gadać. Jedna ma rzeczywistą, druga pozorną tylko wartość. Ale o najlepszej reformie nie można powiedzieć więcej, jak tylko to, że jako zdobyte ustępstwo, równa się ona wygranej utarczce, zdobytej fortecy, gdzie łatwiej jest się skupić i zebrać do dalszej walki, do rewolucyi socyjalnej.

Nie można więc, porównywając socyjalizm do reform, przytaczać owego przysłowia o słońcu i rosie. Jeżeli dziś są możliwe reformy, to jest to dzięki socyjalizmowi. Są to jego wygrane utarczki. Ponieważ klasy pracujące są jeszcze niedostatecznie zorganizowane, więc też trudno było socyjalizmowi wygrać ostateczną bitwę, bo jej jeszcze nie mógł stoczyć. Ale drobnemi utarczkami zdobył on reformy, to jest zmusił dzisiejsze rządy do niejednego ustępstwa. Najlepszym dowodem, stwierdzającym nasze słowa, jest to, że w krajach, w których ludność robotnicza jest silniej zorganizowaną i silniej przejętą zasadami socyjalistycznemi, tam i ustępstw takich zdobyto więcej.

Politycy kapitalistów mogą przeciwstawiać reformy socyjalizmowi, bo oni chcą skłonić klasę pracującą do zaniechania walki i do porzucenia organizacyi. Dlatego też ci panowie dowodzą, że nie trzeba myśleć o socyjalizmie jeno o tem, co teraz można otrzymać, przedstawiając dziś reformy polityczne, jutro niepodległość ojczyzny. Robiąc tę propagandę w interesie kapitalistów, mówią oni zaraz, że robotnik może iść ręka w rękę ze szlachcicem albo fabrykantem, że panowie pomagają mu w zdobyciu reform, że trzeba się *tymczasem* wyrzec socyjalizmu.

Po tem, cośmy powiedzieli, każdy zrozumie, że, kto podobne rzeczy mówi, jest albo nieukiem albo jurgieltnikiem, najętym przez szlachtę i kapitalistów.

Klasa pracująca ma przed sobą jedno tylko zadanie: wyzwolenie pracy. Bo z wyzwoleniem pracy następuje powszechne wyzwolenie człowieka. Po drodze jednak do swego celu, zanim dojdzie do mety, potrafi ona to tu to tam zdobyć niejedno ustępstwo, ale nie idąc razem z panami, jeno walcząc z nimi, nie idąc z rządem, lecz walcząc z nim. Klasa pracująca jako klasa musi iść naprzód ze sztandarem socyjalizmu i tylko dzięki temu, że poczuwać się będzie zdolną do ostatecznego zwycięztwa, potrafi ona wroga swego zmusić do drobnych ustępstw, aż go zapędzi w nory, gdzie go ostatecznie pokonać potrafi.

HULAJCIE!

(Jaśnie wielmożnym panom na karnawał.)

Hej, dalej w tany, użyjmy świata!
Tysiącem blasków kinkiety płoną,
Młodzież na ustach z nutą szaloną
Baletnie łona dłońmi oplata.
Od woni kwiatów aż duszno w sali.
Plączą się tony, zmięszane z śmiechem;
Gwar baletników przeciągłem echem
W ulicach miasta kona w oddali.
Hulajcie państwo, a gdy nie stanie
Tchu w wązkich piersiach, w gardle ochłody,
Po tańcach sute nastąpią gody,
Zgasicie pożar w mroźnym szampanie.
O tak, hulajcie! Wszak świat otwarty
Nęci was blaskiem żądz i rozkoszy,
Wszak wam zabawy nędza nie spłoszy,
Łez nie wyciśnie łachman obdarty.
Co wam łzy sierot, płacz głodnych dzieci,
Jęk konających, matek przekleństwa,
Poniżonego głos społeczeństwa
Przez gwar i śmiechy was nie doleci.
Wam w uszach nuta muzyki dzwoni,
A tam w fabrykach potężnym młotem
Ludzie w kowadła dzwonią z łoskotem,
Aż pęka sztaba od czarnej dłoni.
A wszystko dla was; każdy stuk młota,
Wszystkie męczarnie pracy i trudu,
Każda krwi kropla biednego ludu
Spływa wam w worki w postaci złota.
. . . .
Nad miastem czarna, groźna, zimowa
Noc rozwiesiła całuny w chmurach,
Tylko na waszych pałaców murach
Baltazarowe błyskają słowa.
A więc hulajcie! w słodkiej lubieży
Wychylcie do dna wiwatów czaszę,
Póki noc ciemna, „dziś“ jeszcze wasze,
„Jutro“ do innych należy!

WOJNA I GIEŁDA

Były czasy, w których więcej wojowano, niż dziś. Ale wtedy nie chełpiono się ani cywilizacyją, ani nauką, ani uczuciami ludzkości. Wojny wybuchały wtedy dlatego, że przeróżnego rodzaju króliki, którzy byli wielkimi właścicielami ziemskimi, kłócili się między sobą, wymyślali sobie i w ogóle prowadzili waśnie, dochodzące w końcu do walki bratobójczej.

Dziś każdy wyraża się z pogardą o tamtych czasach. Dziś królowie mogą się obrażać, wymyślać sobie, a do wojny jeszcze nie przyjdzie. Jakież więc są przyczyny dzisiejszych walk morderczych? — Interes panów kupców, konkurencyja panów fabrykantów. Gdy brak jest rynku na towary, które gniją w magazynach, burżuazyja zmusza rządy do wojny, do zdobycia nowych rynków. To też wojują dziś państwa europejskie głównie z tak zwanymi narodami niecywilizowanymi, u których i przemysł nie istnieje i handlu prawie że nie ma. Dla europejskich bankierów i oszustów kraje takie to ziemia przyobiecana. Widzimy więc jedną przyczynę wojny: walka o rynki. Druga to dostawy i liwerunki. Przygotowania wojenne wymagają niemało zachodu i kłopotu. W czasie wojny magazyny całe idą w ślad za wojskiem. Wszystko, co leży dziś w magazynach bez popytu, sprzedaje się wtedy państwu na wagę złota. Wprawdzie inne gałęzie przemysłu stają i ucina się cały ruch handlowy. Ale garstka spekulantów tryumfuje, a właśnie dziś spekulanci o wszystkiem decydują. Trzecia korzyść, którą burżuazyja ma z wojny, to ta, że państwo musi u kapitalistów zaciągać pożyczki, by módz prowadzić walkę. Pożyczki te są zaciągane w czasach, gdy kredyt jest bardzo słabym, to jest gdy procent jest wysokim. W ten sposób w tej samej chwili, gdy lud pracujący przelewa swą krew i zaściela swemi trupami ziemię niby to dla obrony ojczyzny, szajka kapitalistów okrada kraj za pomocą procentów lichwiarskich, zagrabia resztki bogactw krajowych. Jak kruki, które się zbierają na polach bitwy, by potem żywić się ciałem zamordowanych w walce bratobójczej żołnierzy, tak spekulanci w domu, w fortecach, zdala od niebezpieczeństwa obsiadają kasę państwową, zagrabiając i kradnąc dla siebie ciężką pracę ludową, którą biedni w formie podatków przynoszą do kas rządowych.

I oto mamy piękną cywilizacyję! Setki tysięcy ludu idą się mordować dlatego, że fabrykanci mają trudności w zbyciu towarow. Krew leje się strumieniami, a ciała ludzkie pokaleczone i porąbane tworzą góry, dlatego że wyzysk nie pozwala ludowi zakupić tego, co on sam wytworzył. Ojcowie tracą synów, matki mężów swych, siostry braci swych, dlatego, że szajka zdzierców chce zarobić na podrjadach i liwerunkach. A właśnie w chwili największego smutku: gdy ziemia leży odłogiem, gdy warsztaty stoją pustkami i gdy cały kraj zalany jest łzami rozpaczy i smutku — banda opryszków wysyła na wszystkie końce świata egzekutorów, którzy z najbiedniejszej chaty, z najuboższego mieszkańca mają ściągnąć characz... by módz spłacić lichwiarskie procenty, które ci nędznicy pobierają za swe mordy i pożogi.

A jednak niekoniec jeszcze na tem. Wojna jest możliwą dzisiaj dlatego, że lud nie ma siły, że lud jest nieuzbrojonym, że natomiast istnieją armije stałe, których zadaniem jest bronić przywileje wyzyskiwaczy, Z łona ludu wyrywają jego młode dzieci, które się dresują dopóty, dopóki z nich nie wychodzą pokorni żołnierze, nie mający ani woli, ani uczuć, których pozbawiają rozumu, by nie mogli zrozumieć znaczenia nakazywanych im morderstw i przestępstw. Te armije kosztują i jak kosztują! W 1885 roku ludy europejskie musiały złożyć w podatkach przeszło dwanaście tysięcy milijonów złotych polskich, by utrzymać wojska na stopie pokojowej, a zatem w czasach, w których nie ma wojny. Dziś i ta suma olbrzymia jest naszym panom zbyt małą, bo we wszystkich krajach powiększają ilość wydatków na wojsko; można śmiało powiedzieć, że dziś armije europejskie kosztują przynajmniej piętnaście tysięcy milijonów złotych polskich.

Ale ta suma nie jest wszystkiem. Mówiliśmy już wyżej o długach państw europejskich. Otóż dwa lata temu drugie piętnaście milijardów szło na spłacenie procentów od tych długów, a dziś już i taka suma nie wystarczy, by zaspokoić lichwiarzy.

Kto te sumy płaci? Kto daje do kasy rządowej trzydzieści tysięcy milijonów złotych polskich? Lud pracujący płaci te wydatki; to jego praca zaspakaja potrzeby rządowe, potrzeby wojska, to lud dostarcza pieniądze, które pochłania szajka opryszków i lichwiarzy.

Czy już koniec zbrodniom? Nie! Tych zbrodni za mało jest dla naszych klas panujących. Im trzeba więcej oszustw i wyzysku, bo ich życie jest niczem innem, jak bezustannym wyzyskiem, jak szeregiem oszustw i kradzieży.

Wymyślono więc straszenie ludzi wojną. To dziś, to jutro, to tu, to tam, ogłasza się jakąś groźną depeszę, zapowiadającą bliską wojnę. Przestraszona ludność dostaje się wtedy w ręce spekulantów, którzy handlują i szachrują papierami na giełdzie. Dziś obniżka, jutro zwyżka; dziś papiery spadają, jutro się podnoszą. Jedna rzecz jest stała przy dzisiejszych porządkach: grabież i oszustwa naszych klas panujących. Do jakich rozmiarów spekulacyja dochodzi, możemy się przekonać o tem, że w przeciągu jednego tygodnia na giełdach europejskich stracono przeszło trzy milijony złotych (trzy milijardy). Kto stracił te pieniądze? Drobni kupcy, drobna klasa. Każdy drobny właściciel, który posiadał jednę albo kilka papierów rządowych, czytając o mającej wybuchnąć wojnie spieszył na giełdę, by spieniężyć je, by dostać gotówkę za papiery. Za kilka dni niebo się wypogodziło i okazało się, że bankierzy i finansiści zarobili trzy milijardy złotych, ukradli trzy tysiące milijonów złotych.

A co robią rządy? Co robią rządy — dziwne zapytanie. Rządy nasze — to rządy bankierskie i złodziejskie. Dziś Rotszyldy i Kronenbergi są królami, a Bismarki i Romanowy to pachołki burżuazyi. Rządy to herszty tej szajki, ich wspólnicy, wykonawcy ich rozporządzeń. Gazety opowiadają, że wielki Bismark przegrał był na giełdzie początkowo około 3 milijonów złotych. Ale potem podreperował sobie interesy i to przy pomocy swego bankiera, ubaronowanego żydka, Bleichrödera, boga i wyroczni niemieckich arystokratów.

Wszak dosyć było jednego słowa Bismarkowego, by zapobiedz tym szacherkom giełdowym. Dosyć było, by on rzekł: nie będzie wojny. Ale Bismarkowi i innym rządom szło o to, by utrzymać ten postrach i tę spekulacyję bezwstydną.

Zresztą niech grają na giełdzie, niech się rujnują. Nam na giełdzie nic nie wezmą, bo nic nie mamy. Oni tam samych siebie okradają. Można więc nazwać giełdę wyścigami złodziejskiemi, na których każdy gracz musi być patentowanym oszustem. Ofiarą tej szajki są drobni właściciele, których wyzuwają w ten sposób z ostatniego grosza zaoszczędzonego. Wyzuci z mienia pójdą teraz w szeregi proletaryjuszów; ci co wczoraj jeszcze gotowi byli bronić dzisiejszych porządków, jutro będą z nami, bo doświadczenie nauczyło ich myśleć i oceniać dzisiejsze stosunki w ich należytem świetle.

Smutnym więc jest obraz naszych stosunków, bolesnym jest widok naszej zależności od rządów i giełdziarzy. Jednem jednak możemy się pocieszyć, a mianowicie tą oczywistą i dla każdego zrozumiałą rzeczą, że taki porządek długo ostać się nie może. Te same pieniądze, które są podstawą dzisiejszego ustroju, podkopują panujący porządek. Wczoraj wystarczały dwanaście milijardów, dziś biorą piętnaście, jutro jeszcze więcej i tak dalej, aż dojdą do krachu. Bagnetami nie stworzą bogactw; przeciwnie: trzeba bogactw, trzeba podatków, by je utrzymać. Siła podatkowa wyczerpuje się jednak. Ciągle wzrastające ubóstwo ludności nie pozwala rządowi ciągnąć swą gospodarkę. Bagnety zardzewieją a lichwiarze napróżno będą oczekiwać pieniędzy, wpływających do kas rządowych z podatków.

Egzekutorowie wrócą do kasy państwa z kwitkiem, a tuż za nimi przybędzie armija ludu pracującego, która położy koniec panowaniu oszustów i lichwiarzy, Bismarków i Bleichroederów.

Nasze przewidywania to nie przechwałki. Jak z góry można przewidzieć bankructwo szalonego spekulanta, tak też łatwo jest spostrzedz oznaki bankructwa dzisiejszego państwa. Wojna i giełda te dwie siły, któremi żyje dzisiejszy porządek, przynoszą dziś spustoszenie dla klasy pracującej i dla drobnych właścicieli. Ale siła ta pustosząca nie zatrzyma się; ona swoje dzieło będzie prowadzić dalej, aż zaprowadzi do zguby tych, którzy do dziś dnia zawdzięczają jej swe panowanie. W chwili, gdy ostatni raz pobudka Bismarka zagra z akompaniamentem Bleichroederów i Rotszyldów, zagrzmi nuta rewolucyjnych batalijonów, które potrafią na gruzach dzisiejszego zbankrutowanego ustroju zatknąć zwycięzko sztandar rewolucyi socyjalnej.

Co słychać w kraju?

List z Poznania.

Kochani Towarzysze!

Dnia 31 stycznia roku b. w tutejszym sądzie karnym rozpatrywaną była sprawa dwóch naszych towarzyszy, Romana Derengowskiego 19 letniego czeladnika szewskiego oraz Marcina Kasprzaka, dekarza, liczącego 26 lat, oskarżonych o podburzanie klas za pomocą rozszerzania proklamacyj socyjalistycznych.

Urzędnicy Bismarka, naśladując swego pana, który na każdym kroku gwałci prawa konstytucyjne, postanowili odbyć «sąd» przy drzwiach zamkniętych. Rozprawa ciągnęła się od 9 z rana do późnego wieczora. Panowie sędziowie udawali komedyję naradzania się nad wyrokiem, który mieli przygotowany w kieszeni. Siepacze Bismarka, rozmaite Szulcy i Millery, idą ręka w rękę z naszymi panami, gdy idzie o prześladowanie socyjalistów, tak samo, jak nasi panowie Łyskowscy, Kwileccy i różnego rodzaju Filuccy idą razem z rządem i z komisyją kolonizacyjną, gdy na Radłowach można robić gorsze, niż żydowskie geszefty. Otóż dziś naszym panom i urzędnikom Bismarka idzie o to, by robotnik polski nie miał odwagi głosować dnia 21go lutego na socyjalistę. Postanowiono więc przestraszyć robotników poznańskich i sterroryzować ich wysokim wymiarem kary.

Wieczorem «niezależni» sędziowie przynieśli wyroki, podczas czytania których publiczność została dopuszczoną. Względem towarzysza Kasprzaka zastosowano najwyższy wymiar kary, albowiem wtrącono go na *dwa* lata do więzienia. Derengowskiego skazano na 9 miesięcy więzienia, przyczem zaliczono mu 5 miesięcy więzienia, przebytych w czasie śledztwa.

Towarzysze nasi przyjęli wyrok ze spokojem. Kasprzak uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: nie pomoże to panom i rządowi. Gdy ukończono czytanie ukazu poznańskich Millerów, Kasprzak podniósł rękę do ust i zwrócił się do publiczności, mówiąc jej: do widzenia!

Do widzenia, towarzysze! Będziemy o was pamiętać, jako o dzielnych towarzyszach, których obecność w naszych szeregach coraz bardziej jest potrzebną.

Braterskie pozdrowienie! *M...ry.*

Pokwitowanie

Z Berlina otrzymaliśmy za pośrednictwem towarzysza G. 12 frs 50 cts (10 marek).

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15